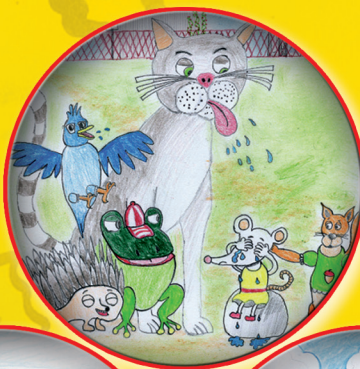


Młodzi dzieciom bajki piszą

Dzieci bajki ilustrują



**Młodzi dzieciom bajki piszą
Dzieci bajki ilustrują**

Młodzi dzieciom bajki piszą Dzieci bajki ilustrują

**Wydawnictwo pod honorowym patronatem
Burmistrza Miasta i Gminy Skawina
Pawła Kolasy**

© Urząd Miasta i Gminy w Skawinie

Wydawcy:

Urząd Miasta i Gminy w Skawinie
Biblioteka Pedagogiczna w Skawinie
Wydawnictwo Promo

Redakcja:

Krystyna Drożdżewicz
Lidia Ippoldt
Małgorzata Kopec

Autorzy tekstów:

Robert Jeziorny, Gabriela Kucharczyk, Łukasz Medyk, Aleksandra Odzimek,
Eryk Remański, Julia Zezula
Laureaci konkursów na bajkę profilaktyczną „Młodzi dzieciom bajki piszą”
ogłoszonych przez Urząd Miasta i Gminy w Skawinie
i Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie – edycja 2016 i 2017 rok

Korekta:

Lucyna Bargiel-Łuszcz
Maciej Malinowski

Rysunki:

Alicja Czopek, Oliwia Jezioro, Helena Glinka, Kamila Królik, Michał Ptaszyński,
Damian Skupień, Kamila Woźniczka
Laureaci konkursu na ilustracje do bajki profilaktycznej „Dzieci bajki ilustrują”
ogłoszonego przez Urząd Miasta i Gminy w Skawinie
i Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie – edycja 2017 rok

Projekt, przygotowanie do druku, druk:

Wydawnictwo PROMO
Zakrzów 346, 32-003 Podłęże
tel./faks 12 25 00 939, tel. kom. 502 43 13 54
e-mail: wyd.promo1@gmail.com

ISBN: 978-83-65617-07-1

Publikacja wydana w ramach realizacji
Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych
i Gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii

Spis treści

Słowo wstępne	6
Wprowadzenie	7
W leśnym gąszczu	9
Problem malutkiej myszki	15
Bajka o małych misiach	20
„Marzenia się spełniają...”. Uwierz w swoje możliwości!	27
O pingwinie, który spełnił swoje czekoladowe marzenie	37
Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie	41
Starszy brat	52



„Czasami wokół serca budujemy mury z małych kamieni codziennych niechęci, odwetów, milczenia, nierozwiązanych spraw. Naszym najważniejszym zadaniem jest nie dopuścić do tego, by wokół naszego serca utworzyły się mury”.

Bruno Ferrero

(salezjanin, pisarz, dziennikarz, pedagog)

Szanowne Państwo!

Wychowanie jest jednym z najtrudniejszych zadań, z jakimi idzie się nam zmierzyć w życiu. To, jak mówimy, czy jesteśmy cierpliwi, czy pozwalamy popełniać błędy, czy jesteśmy blisko, by wspierać – jest świadectwem naszego rodzicielstwa. Czasem obarczeni lękami wynikającymi z bagażu własnych doświadczeń, brniemy niewłaściwą drogą. Czasem zwyczajnie boimy się o bezpieczeństwo ukochanych dzieci i stawiamy zakazy. Jaki to przynosi rezultat? Nie zawsze dobry.

Cieszę się, że to już kolejna pozycja profilaktyczna. Od lat angażujemy się, działając na rzecz dzieci, tych najmłodszych i tych trochę starszych. Tym razem oddajemy w Państwa ręce zbiór opowiadań napisanych przez skawińskich gimnazjalistów, laureatów dwóch edycji konkursu „Młodzi dzieciom bajki piszą”. Piszą szczerze o tym, co boli: o samotności, konfliktach, rywalizacji, braku wiary we własne możliwości i akceptacji. Ilustracje również wykonali uczniowie, tym razem szkół podstawowych, są to najlepsze prace z konkursu „Dzieci bajki ilustrują”.

Niech ta książka pomaga rozwiązywać problemy, inspiruje rodziców i pedagogów, uczy wiary w drugiego człowieka i odwagi w stawianiu czoła problemom i do realizowania marzeń. Tego wszystkim dzieciom, tym młodszym i starszym, serdecznie życzę!

Paweł Holasa

Burmistrz Miasta i Gminy Skawina

Skawina, grudzień 2017 r.

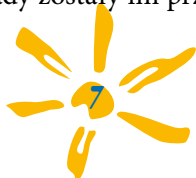


Wprowadzenie

Skawina to miasto położone nieopodal Krakowa, które od bardzo wielu lat wdraża systematycznie szereg różnorodnych działań profilaktycznych skierowanych do społeczności lokalnej, a od prawie 10 lat krzewi wśród nauczycieli, rodziców i dzieci ideę bajko- i biblioterapii. Zagadnienia te są obecne na organizowanych tu konferencjach, spotkaniach z rodzicami i nauczycielami oraz warsztatach i szkoleniach dla środowiska oświatowego. Od kilku lat również wśród dzieci i młodzieży w szkołach i przedszkolach prowadzone są przez Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie warsztaty z elementami bajko- i biblioterapii. Corocznie w takiej formie uczestniczy kilkanaście grup dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, a ostatnio również uczniowie klas starszych szkoły podstawowej, gimnazjaliści i uczniowie szkół i ośrodków specjalnych.

Biblioteka Pedagogiczna w Skawinie oraz Urząd Miasta i Gminy w Skawinie w ramach realizacji Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii wydają publikacje terapeutyczne kierowane zarówno do dzieci, jak i nastolatków. Od 2011 r. ukazały się: *Bajkowa niania. Bajki pomagajki dla najmłodszych*, *Magiczne bajki na dziecięce smutki. Bajki pomagajki dla nieco starszych dzieci* oraz audiobook *Bajkowe sposoby na dziecięce słabostki. Bajki pomagajki dla dzieci młodszych i starszych*. W 2016 r. został wydany tomik *Nastolatkiem być...* – zbiór poglądowych, praktycznych pomocy do wykorzystania przez rodziców, a nade wszystko nauczycieli, wychowawców, bibliotekarzy w rozwiązywaniu problemów nastolatków, wzbogacony również o scenariusze zajęć.

Teksty te tworzyli biblioterapeuci – praktycy, bibliotekarze, pedagodzy, czerpiąc inspirację z własnej pracy wychowawczej i terapeutycznej. Biblioterapeuci na co dzień prowadzący zajęcia biblio- i bajkoterapeutyczne wiedzą jednak doskonale, że ogromną wartość terapeutyczną mają także teksty pisane przez amatorów – uczestników warsztatów. Dlatego Biblioteka Pedagogiczna w Skawinie oraz Urząd Miasta i Gminy w Skawinie, w ramach działań profilaktycznych, ogłosiły w 2013 r. pierwszy gminny konkurs na bajkę profilaktyczną „Młodzi dzieciom bajki piszą”, a jego finał miał miejsce w Pałacyku Sokół w Skawinie z udziałem Lidii Jazgar, która wraz z aktorem Jerzym Trelą użyczyli głosu do wydania audiobooka *Bajkowe sposoby na dziecięce słabostki. Bajki pomagajki dla dzieci młodszych i starszych*. Zamyśłem konkursu skierowanego do młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych było napisanie przez nich samodzielnie bajki profilaktycznej o dowolnej tematyce, której zasady zostały im przedstawione w regulaminie kon-



kursu i dodatkowo przybliżone przez nauczycieli opiekunów. Głównym tematem bajki miała więc być sytuacja trudna, w której znalazł się bohater. Bajka powinna była m.in. wyrażać, nazywać emocje, podpowiadać wzorce właściwych zachowań, uczyć pozytywnego myślenia, wzmacniać poczucie własnej wartości. Autorzy bajek powinni również pamiętać o tym, że bajka terapeutyczna nie ma morału. Celem konkursu była przede wszystkim edukacja publiczna w środowisku lokalnym w obszarze profilaktyki problemowej, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, rozwijanie kreatywności i wrażliwości estetycznej dzieci i młodzieży, promocja działalności biblioteki i instytucji związanych z profilaktyką uzależnień w środowisku i zwiększenie zasobów literackich poprzez publikacje bajek profilaktycznych.

W kolejnych latach powtórzono konkurs, tak więc druga edycja odbyła się w 2015 r., trzecia edycja, ogłoszona w 2016 r., znalazła swój finał 28 lutego 2017 r., a uroczystości wręczenia nagród miały miejsce w Centrum Wspierania Rodziny w Skawinie.

Mimo że wymagania konkursu były duże, coraz więcej uczniów podejmowało wyzwanie i pisało bajki. Ich tematyką były m.in.: tolerancja, stosunki interpersonalne, przyjaźń, nieśmiałość, rozbita rodzina, kłamstwo, uzależnienie od słodczych, marzenia, szacunek do zwierząt. Oczywiście, nie wszystkie utwory spełniły wymagania stawiane bajkom terapeutycznym, stąd jury musiało wybierać spośród nadesłanych prac tylko te, które były poprawne merytorycznie, ale i stanowiły ciekawy pomysł, a ich autorzy pamiętali także o poprawności stylistycznej, gramatycznej i ortograficznej. Każda edycja konkursu wyłaniała laureatów, a od 2016 r. dodatkowo nagrodą dla zdobywcy pierwszego miejsca była publikacja bajki w ogólnopolskim czasopiśmie „Biblioterapeuta”.

W efekcie końcowym, po trzech edycjach, organizatorzy dysponowali siedmioma tekstami, które zostały nagrodzone bądź wyróżnione przez jury i zakwalifikowane do publikacji.

Po zgromadzeniu tekstów naturalnym krokiem stało się dla organizatorów ogłoszenie gminnego konkursu adresowanego do uczniów klas IV-VI na ilustrację do bajek napisanych przez ich nieco starszych kolegów.

Tomik, który dziś oddajemy w Państwa ręce, jest więc owocem pracy uczniów szkół gimnazjalnych, którzy pisali bajki oraz uczniów klas IV-VI, którzy namalowali do nich ilustracje.

Tematyka bliska uczniom, dostrzeżona i zilustrowana przez dzieci będzie, mamy nadzieję, materiałem inspirującym młodych ludzi, ale również ich rodziców, nauczycieli i wychowawców. Słowem – wszystkich, którym leży na sercu dobro naszych najmłodszych.

Krystyna Drożdżewicz
Lidia Ippoldt
Małgorzata Kopec



W leśnym gąszczu

Na malowniczym Pogórzu Makowskim żyli bracia Maciek i Robert. Starszy, dwunastoletni Maciek, bywał roztargniony; młodszy, dziesięcioletni Robert, zaskakiwał sprytem, odwagą i hardością ducha. Pewnego letniego dnia namówił Maćka, by poszli do lasu pobawić się w Żołnierzy Wyklętych.

Przed eskapadą Robert spakował cały swój harcerski ekwipunek: łopatę, latarkę, kompas, mapę oraz nóż, którym wycinał z patyków pistolety. Poprosił też Maćka, by schował do plecaka apteczkę, jedzenie i picie. Niestety, marzyciel zapomniał o środkach opatrunkowych i prowiancie, gdyż zaabsorbowała go gra w telefonie.

W drodze do lasu Robert zapytał Maćka:

– Czy ty nawet w lesie musisz grać na telefonie? Nie możesz tak jak kiedyś iść i nie patrzeć w ekran?



– Jestem człowiekiem internetu. Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie; jak wyłączę telefon, to nie będę mieć kontaktu z innymi – odpowiedział zirytowany Maciek.

– Dobrze, tylko chcę ci przypomnieć, że w lesie nie ma zasięgu – zdenerwował się Robert.

– Wiem, dlatego wrzucam zdjęcie, jak idę do lasu, i wstawiam na Facebooka z informacją, że mnie nie będzie przez jakiś czas.

– Ty naprawdę nic nie widzisz prócz telefonu i komputera – wycedził przez zęby rozzłoszczony Robert.

W końcu dotarli do lasu i starszy brat schował telefon. W starym borze znaleźli polanę ze strumieniem i postanowili założyć tam bazę. Podczas budowy młodszy brat skaleczył się w palec.

– Masz może chusteczki? – spytał brata.

– Mam. A po co ci? – zainteresował się Maciek.

– Zraniłem się – odpowiedział krwawiący chłopiec.

– Daj, opatrzę. Skończyłem kurs pierwszej pomocy przedmedycznej, więc cię nie uśmiercę – zażartował Maciek, by rozweselić brata, który zrobił się błydy.

Sięgnął do plecaka po bandaż, ale nie znalazł apteczki.

– Przepraszam, nie spakowałem jej – rzekł zawstydzony.

– Ale tutaj widzę krwawnik pospolity, który hamuje krwawienie. W szkole przetrwania nauczyłem się korzystać z darów natury. Instruktor mówił, że krwawnik przydawał się w czasach wojennych – rozgniecione ziele przykładano na rany, naparem zaś obmywano skaleczenia.

Maciek opatrzył brata. Szybko skończyli więc budować szałas i zaczęli szukać patyków, żeby zrobić pistolety. Nagle zobaczyli dziką i zaczęli uciekać do bazy. Dzikie zwierzę popędziło za nimi. Na szczęście chłopcy wskoczyli na drzewo. Gdy drapieżnik oddalił się, zeszli szukać kijów. Wtem ujrzeni leśniczego.

– Witam, chłopcy, czy wasi rodzice wiedzą, że jesteście w lesie? – zapytał.



– Tak, proszę pana – skłamał Robert.

– To dobrze. Mimo wszystko poproszę was o numer telefonu do mamy lub taty.

– Nie podamy panu, gdyż mama ostrzegła nas, by nie udostępniać go nieznajomemu – odpowiedział starszy brat. Po czym czmychnął w chaszcze, ciągnąc brata za rękę.

Chłopcy szybko zapomnieli o spotkaniu i bawili się dalej, brnąc coraz głębiej w las. Po pewnym czasie zgłodnieli, więc postanowili wrócić do bazy. Niestety, zgubili drogę i stracili orientację w terenie. Zapadł zmierzch, toteż przerazili się, że noc spędzą w borze.

– Nie bój się, wyjdziemy z tego lasu – powiedział Robert.

– Nie uspokajaj mnie, bo wiem, że nie masz pojęcia, gdzie jesteśmy – odparł Maciek.

Nagle chłopcy dojrżeli rzeczkę. Robert napełnił pustą butelkę i łapczywie wypił wodę, by ugasić pragnienie. Maciek nie chciał pić, bo uznał, że woda jest brudna.

– Padniesz z pragnienia. Musisz dużo pić w taki upał, bo się odwodnisz – powiedział Robert.

Maciek posłuchał brata i duszkiem wypił wodę. Chłopcy poszli z nurtem rzeczki i dotarli do wieżyczki strzeleckiej myśliwych. Zapadł zmrok, więc postanowili noc spędzić na ambonie. Wyznaczyli sobie warty nocne. Rano wypatrzyli ścieżkę, która doprowadziła ich do opuszczonych działek rekreacyjnych na skraju lasu. Usłyszeli tam ujadanie bezpańskich psów.

Nagle ujrzeli wilczurą. Maciek przestraszył się i stał nieruchomo, Robert zaś wyciągnął rękę. Zwierzak powąchał jego dłoń i dał się pogłaskać. Maciek odetchnął z ulgą. Nagle pies zaczął ciągnąć Roberta za nogawkę. Poszli więc za czworonogiem. W starych fundamentach zobaczyli nieprzytomnego leśniczego. Robert wszedł do piwniczki, w której leżał strażnik lasu. Dotknął go za bark i lekko, ale stanowczo potrząsnął, po czym chwycił za płatek uszu i ucisnął 2-3 razy.







Gdy mężczyzna oprzytomniał, chłopcy przemyli mu ranę na głowie, napoili wodą ze strumienia i wyciągnęli z dziury za pomocą związanych bluz. W podzięcie ranny mężczyzna zaprosił ich do leśniczówki.

Cała trójka ruszyła w drogę. W pewnym momencie Maciek tak niefortunnie upadł, że skręcił sobie kostkę. Leśniczy opatrzył mu nogę. Uznał, że to lekkie zwichnięcie, i przyłożył zimny okład, który spowodował zejście opuchlizny i obrzęku. Ponadto usztywnił mu nogę patykiem z drzewnego pistoletu.

Byli już w pobliżu chaty, gdy nagle z zarośli wybiegła locha z warchlakami.

– Stójcie nieruchomo i nie wykonujcie gwałtownych ruchów. Uciezka może sprowokować zwierzę do ataku, a biegnie ono z prędkością nawet 10 metrów na sekundę – powiedział leśniczy.

– Jak je ominiemy? – zapytał Robert.

– Wycofamy się powoli, tylko nie obracajcie się plecami do dzika – odpowiedział leśniczy.

Chłopcy spokojnie oddalili się za potężne drzewo, a locha z młodymi pobiegła w drugą stronę.

– Zawsze trzymam w kieszeni pęk kluczy, gdyż ich brzęk odstrasza dziki – dorzucił gajowy na schodach chaty.

Zaprosił chłopców do środka, poczęstował herbatką z leśnych malin i jagodowymi ciastkami, po czym odwiózł do domu.

Żegnając się z nimi, ostrzegł, by nigdy nie kłamali i samotnie nie wybierali się do lasu. Zaprosił ich też na prowadzony przez siebie kurs survivalu, by nauczyli się technik przetrwania w świecie dzikiej przyrody.

Tekst: Robert Jeziorny

Gimnazjum Zespołu Placówek

Edukacyjno-Opiekuńczo-Wychowawczych w Wielkich Drogach

Ilustracja: Alicja Czopek

Szkoła Podstawowa w Rzozowie



Problem małej myszki

Za górami, za lasami wraz z rodzicami mieszkała mała myszka o imieniu Tosia. Tosia była bardzo wesołą, pomocną i sympatyczną myszką, jednak kiedyś wydarzyło się coś, co zakłóciło jej szczęśliwe dotychczas życie.

Pewnego dnia myszka powiedziała mamie, że dzisiaj nie chce iść do przedszkola. Mama bardzo się zdziwiła, gdyż córeczka wcześniej chodziła tam chętnie, czasem nawet nie chciała wracać do domu. Mama spieszyła się do pracy i niestety nie miała czasu, by dłużej porozmawiać z córką o jej problemie. Obiecała jednak, że wieczorem wróćą do rozmowy na temat tego, co się dzieje w przedszkolu.

Rankiem jak co dzień mama zaprowadziła Tosię do przedszkola. Przedszkole mieściło się w parku nad stawem. Wokół dużego,



żółtego, przedszkolnego budynku rozciągał się ogromny plac zabaw. W bramie już stała miła i sympatyczna pani opiekunka, sowa o imieniu Krystyna. Zwierzątka bardzo lubiły swoją wychowawczynię, która także uwielbiała spędzać czas z podopiecznymi. Mama czule pożegnała się z córką i pobiegła do pracy, a Tosia serdecznie przywitała się ze swoją najlepszą przyjaciółką, wiewiórką Basią.

Od jakiegoś czasu do przedszkola uczęszczała nowa koleżanka – kotka Ela, która wyśmiewała się z Tosi, że ta nie umie wysoko skakać, tak jak większe zwierzątka oraz że jest najmniej-sza ze wszystkich przedszkolaków. Zaczęła również namawiać przyjaciółki myszki do niebawienia się z nią właśnie z powodu wzrostu Tosi, przez co bohaterka czuła się odrzucona przez grupę rówieśników i nikomu niepotrzebna.

Na szczęście wiewiórka Basia okazała się wyrozumiała i nie posłuchała złych rad Eli. Niestety, inne przedszkolaki uległy presji wywieranej przed dominującą, najstarszą kicię.

Po południu po Tosię przysłała babcia Jola. Myszka była bardzo smutna, jednak ukrywała to przed babcią, ponieważ nie chciała, by ta martwiła się z jej powodu.

Wieczorem, gdy na dworze zrobiło się ciemno, wróciła mama. Tosia chciała porozmawiać z nią o zaistniałym wydarzeniu. Mama zrobiła ciepłą herbatkę i zaczęła się pytać o to, co dzieje się w przedszkolu. Tosia opowiedziała, że do przedszkola doszła nowa koleżanka – kocica Ela, najstarsza i największa. Dokuczała ona Tosi, ponieważ myszka była mała.

Po dłuższej rozmowie okazało się, że Ela dokucza także innym przedszkolakom. Mama bardzo współczuła córce, ponieważ kiedy ona była w jej wieku, inne koleżanki jej dokuczały, dlatego starała się zrozumieć uczucia swojego dziecka. Postanowiła także szybko rozwiązać ten problem.

Gdy tak rozmawiały, do domu wrócił tato. Był bardzo rostry i inteligentny, pracował jako informatyk w firmie swojego brata.





Gdy tata przywitał się z córką, zobaczył, że była smutna. Mama wszystko mu opowiedziała i postanowili wspólnie, że nazajutrz porozmawiają z panią Krysią, w przedszkolu, o zachowaniu kocicy. Było już bardzo późno, więc mama utuliła myszkę do snu.

Następnego dnia myszka tak bardzo nie chciała znowu iść do przedszkola, że mama pozwoliła jej zostać w domu pod opieką babci Joli, dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana. Mama wraz z tatą udali natomiast się na rozmowę z panią Krysią.

Gdy opiekunka dowiedziała się o problemie Tosi, zasmuciła się i obiecała, że porozmawia z rodzicami Eli o zachowaniu kotki. Zaproponowała również, że poprosi panią pedagog, która pomaga rozwiązywać problemy właśnie takie jak ten trapiący myszkę, o rozmowę z Tosią na ten temat.

Rodzice przekazali Tosi, co powiedziała pani Krysia. Myszka ucieszyła się, że ktoś jej pomoże, a wieczorem pani pedagog przysłała z wizytą do ich domu, aby porozmawiać. Mówiła wiele o tym, jak należy na przyszłość walczyć z takimi problemami. Z tej rozmowy Tosia wyniosła wiele rad na przyszłość: dowiedziała się, co to jest pewność siebie i w czym ona pomaga. Pani Krysia mówiła także o mocnych stronach myszki, których brak u innych wywołuje zazdrość.

Przecież właśnie z powodu małego rozmiaru myszki mogą wejść w różne ciekawe, a bardzo małe otwory, gdzie kotka nawet nie wsadzi głowy. Ponadto mniejsze zwierzątka są często bardzo zwinne, co pomaga im w ucieczce przed zagrożeniami.

To właśnie wzbudziło u Tosi pewność siebie i dostrzegła, że ma zalety.

„Zauważenie plusów jest zazwyczaj dużo trudniejsze niż wytykanie wad” – myślała bohaterka. Tosia i jej rodzice podziękowali pani pedagog za tak mądrą i pouczającą rozmowę.

Dzień po tym wydarzeniu w przedszkolu zjawili się także rodzice kotki, którym zrobiło się wstyd za zachowanie ich córki.



Kotka przeprosiła Tosię i obiecała, że już nigdy nie będzie naśmiewać się z nikogo, ponieważ każdy jest inny, co nie znaczy, że gorszy.

Dzisiaj Tosia bardzo chętnie chodzi do przedszkola, a Ela już z nikogo się nie naśmiewa. Dzięki temu w przedszkolu panuje przyjazna atmosfera i każdy z chęcią do niego uczęszcza.

Kotka zrozumiała także, że wszystkie zwierzątka są równe, nieważne czy ktoś jest kotkiem lub myszką, czy duży jak słoń, a może mały jak mrówka. Każdego należy traktować z szacunkiem.

Tekst: Łukasz Medyk

Gimnazjum nr 1 w Skawinie

Ilustracja: Michał Ptaszyński

Szkoła Podstawowa nr 4 w Skawinie



Bajka

o małych misiach

W dalekich, gęstych lasach w krainie Pysiowo mieszkały cztery małe misie. Brązowy miał na imię Ciapek, niebieski Przytulaczek, biały był Śnieżynką, a różowy Serduszkciem. Dwaj misie chłopcy i dwie misiowe dziewczynki.

Pewnego słonecznego dnia cała gromadka bawiła się w chowanego. Serduszko schowało się za drzewem. Przytulaczek ukrył się w krzaczkach. Śnieżynka liczyła do dziesięciu. A Ciapek?

Ciapek w poszukiwaniu kryjówki biegł szybciotko w kierunku jaskini, ale zaplątały mu się nóżki w rosnącej na zboczu góry trawie i z impetem spadł do strumyczka. Kiedy próbował wyjść, nieopodal niego plumknęła rybka i tak się biedny przestraszył, że popłynął dalej z nurtem rzeczki.

Wraz z upływem czasu wody robiło się coraz więcej i więcej i w rezultacie nurt rzeki zaczął go unosić. Miś był przerażony. Plaskał łapkami i wołał o pomoc.



– Pomocy! – krzyczał Ciapek. – Hop, hop, niech mnie ktoś uratuje!

Kiedy miś już był całkiem wystraszony, nagle jakieś ręce wyciągnęły go z wody. Okazało się, że to księżniczka usłyszała go z daleka i kazała sługom wyciągnąć misia na brzeg rzeki. Miś padł bez tchu...

A tymczasem trzy pozostałe misie siedziały znudzone na polanie. Dawno chciały zakończyć zabawę w chowanego, ale nie mogły znaleźć Ciapka.

– Ciapku! Ciapku! Gdzie jesteś? – wołały.

Brązowy miś jednak nie odpowiadał.

– Co my teraz zrobimy? – odezwała się Śnieżynka.

– Nie wiem – odparł Przytulaczek.

W tym samym momencie nadjechała królewska karoca, wysiadła z niej księżniczka Małgosia i Ciapek. Reszta misiów pobiegła do nich. Radości nie było końca. Misie przekrzykiwały się jeden przez drugiego. Każdy chciał zarówno przytulić Ciapka, jak i dotknąć księżniczki.

– Ja też chcę na rączki – piszczała Serduszko.

Księżniczka pogłaskała wszystkie misie, dała każdemu po truskawkowym lizaku i nakazała Ciapkowi być bardziej uważnym. Potem wsiadła do karocy i odjechała.

Kiedy już jej nie było, misie spostrzegły, że Ciapek ma w ręku coś dużego i błyszczącego. Wyglądało na to, że jest to pudełko.

– Co tam masz, Ciapku? – zapytał Przytulaczek. – Pokaż.

– Ja też chcę dotknąć – powiedziała nieśmiało Serduszko.

– I ja, ja też! – krzyknęła Śnieżynka.

Ale brązowy miś schował pudełko za siebie.

– Nie dam wam – powiedział Ciapek – są to klocki od księżniczki, ale tylko dla mnie!

Misie posmutniały. Nigdy nie myślały, że Ciapek jest taki niekoleżeński. Bardzo chciały zobaczyć te klocki i trochę się nimi pobawić. Ciapek jednak nie chciał im je pokazać.







Kiedy misie zbliżyły się do niego, wziął w łapki pudełko i uciekł z nim na sąsiedni pagórek. Tam pod drzewem rozpakował pudełko i zaczął się bawić klockami. Misie spoglądały na niego zaskoczone i zmieszane. A Ciapek bawił się i bawił. Klocki były takie fajne. I nowe.

W tym czasie pozostałe misie zdążyły pojechać na misiowej zjeżdżalni, połuścić się na misiowych huśtawkach i nawet poleżeć trochę na trawie bez ruchu. Nagle Śnieżynce przyszło coś do głowy.

– Może pójdziemy nad staw zobaczyć łabędzie? – zapytała.
– Już znudziło mi się bawić tutaj.

Pozostałe misie przytaknęły.

– Dobrze – powiedziała Serduszko. – Chodźmy!

– Czy bierzemy Ciapka? – zapytał Przytulaczek.

Śnieżynka i Serduszko popatrzyły na niego ze smutkiem. Niebieski miś już nic nie powiedział i cała trójka poszła nad staw zobaczyć piękne, królewskie łabędzie.

Szły powoli, ale było im bardzo smutno. Żaden z misiów przez całą drogę się nie odezwał. Gdy znalazły się już nad stawem, wcale nie zrobiło się weselej. Misie ze spuszczonymi noskami oglądały staw i piękne ptaki pływające po nim.

Wtedy zobaczyła je księżniczka Małgosia.

– Co się stało? – zapytała. – Czyżby Ciapek znowu się zgubił?

– Nie, nie zgubił się – powiedziała cicho Serduszko.

– Więc co się stało? – zapytała księżniczka Małgosia.

Ale żaden z misiów nie chciał nic zdradzić. Miały spuszczone łebki i przestępowały z nogi na nogę.

– No przecież możecie mi powiedzieć – poprosiła księżniczka.

Wtedy Serduszko rozplakała się.

– Bo on... bo on się bawi sam – powiedziała, szlochając.



– On nie chce nam pokazać tego pudełka z klockami – dodała Śnieżynka.

– Aha – odparła księżniczka Małgosia – to trzeba było od razu tak mówić. Chcecie takie klocki?

– Tak! – wykrzyknęły chórem trzy misie.

Księżniczka klasnęła w dłonie i natychmiast przybiegli do niej dworzanie. Szepnęła im coś na ucho, a oni gdzieś szybko pobiegli, by po chwili pojawić się z trzema pudełkami w rękach. Takimi samymi, jakie miał Ciapek!

Księżniczka dała każdemu z misiów po pudełku, a także kosz pełen słodczy. Na koniec ucałowała misie i kazała im wracać do domu. Misie z radością, w podskokach wracały z błyszczącymi pudełkami i wielkim koszem słodkości.

Kiedy przechodziły przez polanę, dostrzegł ich Ciapek. Spakował już swoje klocki i siedział na ławeczce, czekając na ich powrót. Zupełnie nie wiedział, dlaczego został sam. Gdy spostrzegł przyjaciół, szybko wybiegł im na spotkanie.

– Gdzie byliście? – zapytał.

Ale misie popatrzyły na niego z ukosa.

– To nie twoja sprawa – odrzekł hardo Przytulaczek.

– Mamy czekolady i cukierki, i żelki – pochwaliła się Serduszek. – I nawet takie same pudełka klocków jak ty – dodała.

Ciapek był zdziwiony, ale wielki kolorowy kosz słodkości go kusił. Poczuł burczenie w brzuszku i przemożną ochotę na czekoladowe ciasteczko.

– Mogę jedno ciasteczko? – wyciągnął łapkę Ciapek.

– Nie! – krzyknął różowy miś.

– Nic ci nie damy – rzekł Przytulaczek.

– Sami zjemy – zakończyła Śnieżynka. – I będziemy się sami bawić naszymi klockami.

Ciapkowi zrobiło się smutno. Spuścił łebek i odszedł od misiów. Usiadł sobie na ławeczce i patrzył, jak misie wysypywa-



ły klocki na kocyku i szczęśliwe zjadały słodkości. Śmiały się i cieszyły.

Ciapek siedział smutno dłuższą chwilę, aż w końcu zebrał się na odwagę i podszedł do misiów.

– Przepraszam – powiedział do nich nieśmiało i wyciągnął łapkę. Miał w niej pudełko.

– Proszę, możecie się pobawić moimi klockami.

Misie spojrzały na niego, a potem zaczęły się śmiać.

– Fajnie, że przyszedłeś, Ciapku – powiedział Przytulaczek.

– Siadaj z nami i pokaż, jakie masz klocki!

– I masz ciasteczko – dodała uśmiechnięta Śnieżynka.

Ciapek głośno odetchnął. Kamień spadł mu z serca. Znowu miał przyjaciół i mógł się z nimi bawić.

Bo najfajniejsza zabawa to taka, kiedy można z kimś coś wybudować. W zasadzie sam, tam na drugim pagórku, nie był szczęśliwy. Cóż można samemu zbudować fajnego? A tak razem z Przytulaczkiem, Śnieżynką i Serduszkciem mogli zbudować zamek z klocków. Taki, jaki miała księżniczka Małgosia. Cóż za wspaniała radość mieć takich przyjaciół do zabawy!

Tekst: Julia Zezula

Gimnazjum nr 1 w Skawinie

Ilustracja: Helena Glinka

Szkoła Podstawowa w Wielkich Drogach



„Marzenia się spełniają...”

Uwierz w swoje możliwości!

Jestem Portos, młody jamnik o brązowej sierści i dużych, oklapniętych uszach. Mieszkam z panem w domku pod laskiem, z dala od centrum miasta. Daniel jest policjantem i bardzo go za to podziwiam. Razem z nami mieszka Faworek, stary, rudy kocur o długiej sierści, którą wszędzie zostawia.

Faworek lubi się wylegiwać na piecu, parapecie, krzesłach i oczywiście na kolanach Daniela. Ja nie mam aż tylu możliwości. Najczęściej leżę w swoim koszyku lub na tarasie, z którego mam widok na najładniejszą część lasu.

Daniel przygarnął mnie niedawno i obdarzył ogromną miłością. Codziennie wychodzimy razem na spacer i bawimy się piszczącymi zabawkami. Często zabiera mnie do parku, gdzie widuję inne psy. Ostatnio spotkaliśmy kolegę Daniela z pracy, który przyprowadził ze sobą swojego psiego partnera – Agusa. To owczarek niemiecki o krótkiej sierści i niezwykle czułym wę-



chu. Niestety, chyba za mną nie przepada, zresztą jak wszystkie inne psy policyjne.

Zawsze marzyłem o tym, by stać się psem policyjnym. Inne zwierzęta wyśmiewały się ze mnie i było mi z tego powodu bardzo przykro.

Ale nie moja rasa była największym problemem. Otóż ja bardzo dużo jadłem. Faworek cały czas śmieje się ze mnie, że niedługo nie będę mógł chodzić, bo będę taki gruby. On jednak wcale nie wygląda lepiej, ale jak mówi: „najpierw masa, potem rzeźba”. Czuję się strasznie źle z tym, że jestem taki pulchny, ale naprawdę nie mogę się powstrzymać od jedzenia, a Daniel bynajmniej mi tego nie ułatwia. Wystarczy, że ładnie poproszę i zawsze dostanę jakiś smakołyk. Pamiętam, że podczas spotkania jego kolega zwrócił mu uwagę na moją nadwagę, lecz Daniel stwierdził, że wyglądam dobrze, choć ja nie do końca tak się czuję.

Kiedyś, gdy leżałem sobie na tarasie, usłyszałem, jak Daniel mnie woła. Podbiegłem do niego od razu i zacząłem radośnie merdać ogonem. Zobaczyłem, że trzyma smycz. Zaczął się ze mną droczyć, jednocześnie mówiąc:

– Kto jest najlepszym policyjnym pieskiem? Tak! Ty! – śmiał się, machając mi smyczą przed oczami. Skakałem, próbując pochwycić smycz w zęby, a Faworek, leżąc na parapecie, prychnął, gdy Daniel nazwał mnie policyjnym pieskiem. Zrobiło mi się przykro, bo choć darzę Faworka sympatią, to jednak on nie wierzy w moje możliwości i razem z innymi zwierzętami śmieje się z moich marzeń.

Daniel przypiął mi smycz do obroży i żegnając się z kotem, wyszedł z domu. Szliśmy chwilę łąkami, nim dotarliśmy do innych zabudowań. Tutaj wszędzie było słychać szczekanie innych psów, pisk opon na asfalcie i rozmowy nielicznych, zbudzonych już mieszkańców. Z Danielem wychodziliśmy na spacer bar-



dzo wcześniej, bo potem mój pan musiał iść do pracy. Był sierżantem sztabowym i jednym z lepszych policjantów. Mimo że wracał późno, to zawsze brał mnie na spacer, także po pracy, za co byłem mu ogromnie wdzięczny.

Zaraz po wejściu do miasta skierowaliśmy się w stronę dobrze mi znanej uliczki prowadzącej do parku. Lubiłem tam chodzić, ale miałem nadzieję, że nie spotkamy tam żadnych psów policyjnych. Nie chciałem, by znowu się ze mnie śmiały.

Niestety, gdy tylko weszliśmy do parku, zobaczyliśmy trzy owczarki wylegające się na trawie obok ogrodzenia. Gdy mnie zobaczyły, od razu zaczęły się cicho śmiać. Środkowy pies, w którym rozpoznałem Agusa, poszedł do mnie i z powagą zapytał:

– Wciąż chcesz być psem policyjnym? – byłem lekko zdeorientowany, ale pomyślałem, że może Agus po prostu ma dość wyśmiewania się ze mnie i chce mi pomóc.

– Oczywiście, że chcę – wyprostowałem się dumnie, by nie wyglądać żałośnie przy wyższym psie.

– Wiesz, że może ci się to udać?

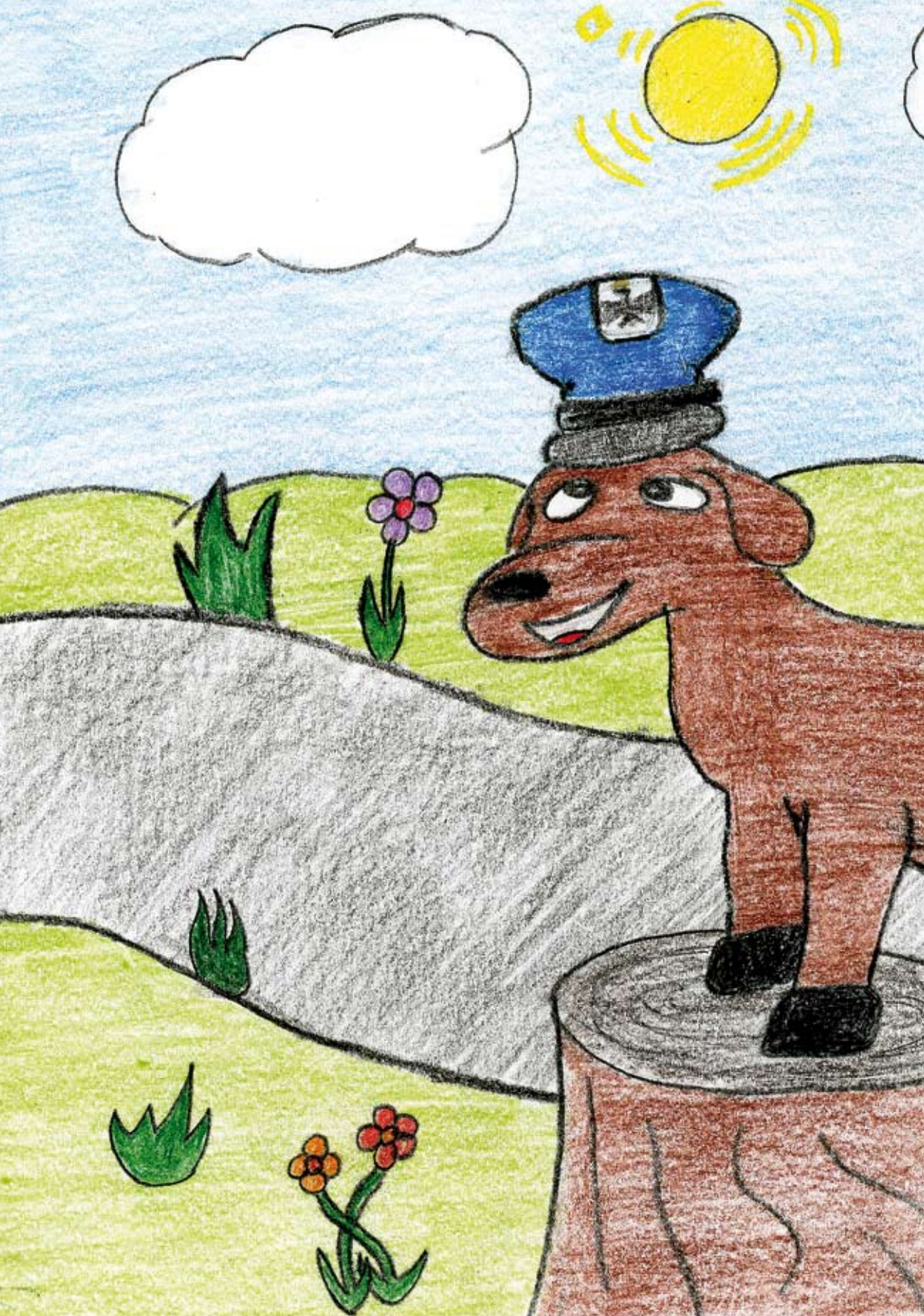
– Naprawdę? – zacząłem z entuzjazmem merdać ogonem. Wiedziałem!

– Tak, pod warunkiem że schudniesz i zmienisz rasę! – zaczął się głośno śmiać, a jego koledzy mu zawtórowali. Spuściłem ogon i przestałem nim merdać. Uszy mi oklapły i zacząłem ze smutkiem wpatrywać się w ziemię.

„Dlaczego mnie tak traktują?” – biłem się z myślami.

Daniel lekkim pociągnięciem smyczy dał mi znak, bym szedł za nim. Dreptałem powoli, ze spuszczonego łebkiem, zbyt zawstydzony, by spojrzeć na owczarki, których śmiech nadal dźwięczał mi w uszach. Skierowaliśmy się do sklepu, gdzie mój pan chciał kupić sobie coś do jedzenia. Wziął także z półki małe saszetki z mięsnymi kawałkami dla Faworka i dla mnie.







Gdy to zobaczyłem, położyłem się na ziemi, skomląc. Tak bardzo nie chciałem, by je kupić! Daniel popatrzył na mnie zdziwiony, ale zapłacił za zakupy i razem ze mną wyszedł ze sklepu. Wiedziałem, że nie będę mógł się oprzeć zapachowi mojego ulubionego przysmaku i zjem cały jeszcze dzisiaj.

Wracaliśmy do domu tą samą uliczką, którą tu przyszedliśmy. Inne zwierzęta śmiały się, widząc, jak żałośnie człapię za moim właścicielem. Gdy weszliśmy do domu, Faworek zszedł z pieca i czując zapach saszetki, zaczął łaścić się do nóg Daniela, prosząc o jej zawartość. Długo nie musiał czekać. Ja zresztą też. Ciężko wypuściłem powietrze z płuc i starałem się nie zjeść na raz całej miski. Przyszło mi to z trudnością, ale się udało. Zjadłem tylko połowę, co i tak było dla mnie ogromnym sukcesem.

Zaraz po śniadaniu Daniel ubrał się w swój mundur i pożegnawszy się z nami, wyszedł do pracy. Zawsze po jego wyjściu zaczynało mi się nudzić. Przenosiłem się z kąta w kąt, szukając odpowiedniego miejsca, by wygodnie się ułożyć. Od czasu do czasu próbowałem namówić Faworka do zabawy, ale on był zbyt leniwy, by popchnąć choć do mnie piszczącą, kolorową piłkę.

Gdy tylko kocur ułożył się na piecu, zacząłem skakać, próbując pochwycić ogon, którym leniwie machał. Chciałem go trochę rozruszać. Przecież nie mogłem pozwolić, by przespał cały dzień! W końcu dosięgnąłem celu i Faworek podskoczył, głośno miaucząc.

Posłał mi oburzone spojrzenie.

– Zwariowałeś?! – syknął.

– Rusz się, Faworku! Będiesz tak spał cały dzień?

– Tak – obrócił się do mnie tyłem i ułożył wygodnie. Tyle wysiłku na marne!

Myślałem, co tu zrobić, by zachęcić go do zabawy. Pobiegłem do sąsiedniego pokoju i spod stołu wyjąłem kłębek wełny. Wróciłem do kuchni i kładąc kłębek na ziemi, głośno zaszczekałem. Faworek obrócił się w moją stronę, chcąc mnie uciszyć, ale



zaciekało go to, co trzymałem pomiędzy łapami. Zeskoczył z pieca i przyglądał się kłębkowi z zainteresowaniem.

Popchnąłem kłębek nosem w jego stronę. Zdziwiony, dotknął go łapą. Potem drugi raz i trzeci, a po chwili zaczął wszędzie za tym kłębkim biegać. Ja oczywiście, zadowolony z siebie, biegałem za nim. Zaczęliśmy popychać naszą nową zabawkę do siebie nawzajem i świetnie się przy tym bawiliśmy.

Po jakichś dwóch godzinach, zmęczeni, ułożyliśmy się na podłodze obok pieca. Faworek z uwielbieniem przytulał do siebie kłębek wełny.

– Dziękuję, Portosie. Dawno tak dobrze się nie bawiłem.

– Służę pomocą – odpowiedziałem.

– Powiedz mi, dlaczego chcesz być psem policyjnym – te słowa bardzo mnie zdziwiły, bo zazwyczaj faworek się ze mnie śmiał.

– Mógłbym pomagać innym i chronić nasze miasto. No i oczywiście byłbym blisko Daniela – wyjaśniłem.

– Mhm... – mruknął. – Tylko dlatego?

– Tak.

– A jak zamierzasz tego dokonać?

Zamyśliłem się.

– Muszę się jakoś powstrzymać od jedzenia. Potem zacznę biegać więcej wkoło domu, by mieć odpowiednią kondycję...

– Skupmy się na razie na tym pierwszym – przerwał mi i podszedł do mojej miski. Z zaciekawieniem spojrzałem na niego.

– Czujesz ten pyszny zapach? – spytał.

Czułem. I to bardzo wyraźnie.

– Jak to niby ma mi pomóc?

– Chodź, jedz i nie zadawaj głupich pytań – trochę zdziwiony podszedłem do kota i nachyliłem się przy misce.

Czułem na sobie jego bystry wzrok, ale nie patrzyłem już na niego. Po chwili poczułem, jak jego łapa ląduje na moim łepku. Spojrzałem na niego z wyrzutem.



- Dlaczego to zrobiłeś?
- Jeśli masz się oduczyć ciągłego jedzenia, to muszę ci jakoś zwrócić uwagę, że jesz za dużo, prawda? – rozsiadł się zadowolony.
- Prawda – to było oczywiste. Zastanawiała mnie tylko nagła zmiana nastawienia Faworka.
- Dlaczego chcesz mi pomóc? – spytałem.
- Chcę cię przeprosić za moje poprzednie zachowanie. Uważałem, że niepotrzebnie się łudzisz, skoro i tak nie osiągniesz tego, co chcesz.
- Przeprosiny przyjęte, tylko wciąż nie rozumiem, dlaczego mam nie spełnić moich marzeń.
- Ja też kiedyś miałem marzenia. Były równie wielkie jak twoje. Zakochałem się w kotce z sąsiedztwa. Miała piękną, szarą sierść. Bardzo długo starałem się, by zwróciła na mnie uwagę, i po jakimś roku mi się to udało. Bardzo mnie polubiła. Po krótkim czasie zaczęliśmy spędzać ze sobą coraz więcej czasu, ale któregoś dnia złapał ją hycel i zabrał do schroniska. Nie wiem, co się potem z nią stało, ale mam nadzieję, że jest szczęśliwa i o mnie pamięta – posmutniał, a mnie zrobiło się głupio.
- Nie chciałem cię zasmucić – zacząłem tłumaczyć.
- Wiem o tym, ale nie powinienem cię tak traktować. To, że ja nie do końca spełniłem moje marzenia, nie oznacza, że ty nie możesz. Powinienem od samego początku cię wspierać, a nie śmiać się z ciebie razem z tymi dumnymi owczarkami. Zgoda między nami?
- Zgoda.
- Usłyszeliśmy, że ktoś wchodzi do domu. Biegiem ruszyłem na ganek, ujadając, a Faworek biegł za mną. Uciszyłem się jednak, gdy zobaczyłem, kto przyszedł. Daniel wrócił wcześniej z pracy! Było dopiero południe, więc odrobinę mnie to zdziwiło. Popatrzyłem na Faworka pytająco, a on zrobił to samo.



Daniel uśmiechnął się do nas i poszedł do kuchni, a my podreptaliśmy za nim. Wyciągnął z lodówki gulasz i podgrzał go na kuchence. W powietrzu uniósł się apetyczny zapach. Daniel położył talerz na stole i szybko zjadł to, co na nim było. Nie wszystko oczywiście. Jak zawsze chciał się z nami podzielić. Wlał nam do misek trochę sosu i dorzucił po kilka kawałków mięsa, jednocześnie ze zdziwieniem patrząc na mnie, bo dostrzegł, że nie zjadłem śniadania do końca.

Wraz z Faworkiem podeszliśmy do misek i zaczęliśmy jeść. Popatrzyłem na Daniela. Był smutny, co mnie bardzo zaniepokoiło. Trąciłem go lekko łebkiem. Pogłaskał mnie, a mój ogon kilka razy uderzył o ziemię.

– Och... Portosku. Wiper odchodzi na emeryturę – westchnął. Wiper to pies, z którym mój pan pracuje od roku. Często mówił mi, jak wygląda życie psa policyjnego. Bardzo go lubiłem i szkoda mi było, że musi się pożegnać z ukochaną pracą. „Tylko co się z nim teraz stanie?” – zastanawiało mnie. Nie chciałem, by trafił do schroniska. Faworek chyba też tego nie chciał.

Minął miesiąc odkąd ja i Faworek zaczęliśmy się właściwie odżywiać. Znacznie schudliśmy, mieliśmy też lepszą kondycję. Faworek każdego dnia bawił się ze mną w berka po lesie i wokół domu. Teraz potrafię szybciej biegać i jestem też mniej łakomy.

Nagle Daniel zawołał mnie do kuchni. Nadeszła pora spaceru. Jak każdego dnia udaliśmy się do miasta. Dzisiaj mój pan miał wolne, więc przechadzka była dłuższa. Gdy przechodziliśmy przez pasy, usłyszałem szelest. Spojrzałem za siebie i zobaczyłem, jak w odległości mniej więcej pięciu metrów od nas starsza pani szarpie się z jakimś zakapturzonym mężczyzną, który chciał jej wyrwać z ręki torebkę.

Zaszczekałem, aż złodziejowi udało się ją wyrwać, i pobiegłem w stronę chuligana. Daniel o mało się nie przewrócił, jednak gdy zobaczył, co się dzieje, pobiegł do starszej pani. Ja na-



tomiast od razu pomknąłem za mężczyzną. Znalazłem go z łatwością po zapachu i przyśpieszyłem, gdy tylko pojawił się na drodze. Po krótkiej chwili chwyciłem go za nogawkę i zacząłem szarpać. Próbował mnie odgonić, ale nic z tego.

Chwilę później dotarł do nas Daniel, który zawiadomił kolegę pełniącego dyżur w tej części miasta. Policjant skuł złodzieja i oddał staruszce torebkę. Do Daniela podszedł jakiś chłopiec, który pokazał mu nagranie na telefonie, na którym było wyraźnie widać, jak złapałem mężczyznę. Dostałem pochwałę od policjanta. Następnego dnia w gazecie pojawiło się moje zdjęcie, a w internecie zaczął krążyć filmik ze zdarzenia.

Daniel zabrał mnie ze sobą do pracy, gdzie zacząłem szkolenia na psa policyjnego. Byłem z siebie taki dumny! Inne zwierzęta zaczęły mnie szanować i darzyć sympatią. Faworek gratulował mi sukcesu, a Agus przedstawiał mnie wszystkim jako swojego kolegę.

Daniel i ja zostaliśmy partnerami z patrolu. Tym sposobem stałem się psem policyjnym. Jak mówią ludzie: „Najlepszym z najlepszych”.

Tekst: Gabriela Kucharczyk
Gimnazjum nr 1 w Skawinie

Ilustracja: Damian Skupień
Szkoła Podstawowa nr 1 w Skawinie



O pingwinie, który spełnił swoje czekoladowe marzenie

Na odległej Antarktydzie, tam gdzie lód styka się z Oceanem Południowym, żył pingwin Ernest Ciekawski. Pewnego dnia, stojąc na śniegowym lądzie, dostrzegł, że w jego kierunku płynie paperek z napisem „CZEKOLADA”.

W pierwszej chwili pomyślał: „Coś takiego, żeby śmieci wrzucać do wody i zanieczyszczać nasze środowisko!”.

Podniósł paperek i od razu chciał go wyrzucić do kosza, ale że nigdy nie jadł czekolady, zamyślił się i poczuł nieodparte pragnienie, by jej skosztować. Mimo że bardzo bał się oddalać od domu, włożył paperek do kieszeni i postanowił wyruszyć do kuchni mieszkającego w Ameryce Południowej.

„Dam radę! Będę odważny i spełnię swoje marzenie. Spróbuję, jak smakuje czekolada” – powiedział do siebie i zaczął się przygotowywać do podróży.





Do plecaka włożył szczoteczkę i pastę do zębów, grzebień, coś do jedzenia i picia, kompas oraz kieszonkową katapultę. Pożegnał się z rodziną, kolegami i wyruszył w drogę.

Płynął i płynął, nie widząc kresu wędrówki. Zmęczony i zniechęcony, już zaczął tracić nadzieję, że dotrze do celu, aż tu niespodziewanie przed nim wyłonił się ląd. Z kompasem w ręce pingwin Ernest poczłapał przed siebie. Niestety, natknął się na zburzony most.

„No tak, muszę chyba wracać do domu, jednak nie spełni się moje czekoladowe marzenie” – przemknęło mu przez głowę.

Nagle przypomniał sobie, że ma w plecaku kieszonkową katapultę. Zamiast płakać, zaczął działać. „Bing-bong” i już stał po drugiej stronie mostu:

– Hura! – zawołał z radością i uśmiechając się, wyruszył w dalszą drogę.

Nasz bohater szczęśliwie dotarł do kuzyna, który miał na imię Alfredo:

– Co cię do mnie sprowadza, Erneście? – zapytał Alfredo.

– Przeszedłem pół świata, żeby cię odwiedzić i spróbować, jak smakuje czekolada – odpowiedział gość.

Alfredo ucieszył się z odwiedzin Ernesta i ugościł go najlepiej jak mógł. Długo rozmawiali. Dał mu jeść i przygotował miejsce do spania. Oczywiście, przyniósł Ernestowi duuuuuużo czekolady i powiedział:

– Pamiętaj! Jedz z umiarem, bo co za dużo, to niezdrowo!

Ernest, zachwycony smakiem mlecznej czekolady z orzechami, zapomniał o ostrzeżeniu, jakie dał mu kuzyn. Jadł i jadł. Rano, niewyspany i z bolącym brzuchem, powtarzał sam do siebie: „Co za dużo, to niezdrowo. Oj, niezdrowo! Alfredo miał rację”.

Obiecał sobie i kuzynowi, że nigdy już nie będzie takim łakomczuchem. Umył zęby, zjadł zdrowe śniadanie i razem z in-



nymi pingwinami ćwiczył podczas porannej gimnastyki. Potem odpoczął.

Gdy dobrze się poczuł, schował do plecaka prezent od kuzyna – duży zapas CZEKOLADY – i rzekł:

– Bardzo ci, Alfredo, dziękuję za gościnę. Już zawsze będę słuchał dobrych rad i jadł czekoladę z umiarem. Gdy wrócę, podzielę się nią z rodziną, kolegami i fokami.

Ernest pożegnał się i wyruszył w drogę powrotną do domu. Co chwilę kusiło go, żeby przystanąć i zjeść cały zapas czekolady, ale jego mądrość i silna wola zwyciężyły.

Wrócił do domu szczęśliwy, że jego marzenie się spełniło. Spróbował, jak smakuje czekolada, i uszczęśliwił innych, dzieląc się nią, a tym samym spełniając chyba również ich marzenia. Oni też nigdy wcześniej nie znali smaku tego smakołyku.

Tekst: Eryk Remański

Gimnazjum w Radziszowie

Ilustracja: Kamila Królik

Zespół Placówek Oświatowych w Kopance



Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie

Opowiem wam historię chłopca mieszkającego w malowniczej wsi Sowigród w Krukonii. Nazwa miejscowości pochodzi od jej znaku rozpoznawczego, czyli sowy będącej – jak wiadomo – symbolem mądrości, racjonalnej wiedzy i nauki.

Większość domków wygląda tam tak samo: zbudowane są z kamienia w kolorze miodu, z dwuspadowym dachem. W połączeniu z bujną roślinnością wyglądają bardzo zjawiskowo i pięknie. Ludzie przyjeżdżają tam, by zaznać spokoju i przebieść się w czasie do „wieków średnich”. Wioska bowiem wygląda jak średniowieczny gród.

Dwunastoletni Tom siedział w swym pokoju i usilnie starał się zrozumieć temat przedstawiony na dzisiejszej lekcji biologii. Było już późne popołudnie. Wreszcie usłyszał z dołu krzyk pani Derwich:



– Tommy! Chodź na kolację!

– Już idę! – odpowiedział.

Chłopiec zamknął książkę i zbiegł po schodach. Pani Derwich krzątała się jeszcze po kuchni i kończyła robić herbatę. Nie była jego mamą. Rodzice Toma zginęli w wypadku samochodowym, gdy wracali z urlopu spędzanego w Wilkernii. Chłopczyk mieszkał wtedy u pani Derwich, która była jego sąsiadką, a teraz sąd wyznaczył ją na jego prawnego opiekuna.

Tom wszedł do kuchni i promiennie się uśmiechnął. Lubił panią Derwich, ale to przecież nie to samo co mama, która zawsze cię przytuli, pocieszy i będzie miała dla ciebie czas. Choć szanował opiekunkę, to jednak wiedział, że jest jej trudno go wychowywać. Kiedyś był pełnym energii urwisem, który na każdym kroku znajdował przyjaciół i okazje do figli. Gdy jego rodzice zginęli, zamknął się w sobie. Przyjaciele zaczęli się powoli od niego oddalać i w końcu został całkowicie sam.

Tom usiadł przy stole i zaczął jeść. Rozmyślał nad dawnymi, dobrymi czasami. Jadł powoli, zapatrzony w stół. Przechucie każdego kęsa ciągnęło się w nieskończoność. Pani Derwich patrzyła na niego z niepokojem, co chłopak zauważył dopiero, gdy spytała go, czy coś się stało. Jego rodzice zginęli dwa lata temu, a on nadal nie mógł po tym zdarzeniu dojść do siebie. Pani Derwich najwyraźniej odgadła, o czym myśli, bo podbiegła do niego i mocno go przytuliła. Uśmiechnął się do niej i powiedział, że pójdzie już na górę. Zanim jednak ruszył się z miejsca, jego opiekunka przyniosła tort urodzinowy i oznajmiła z radością:

– Dzisiaj kończysz dwanaście lat! Śmiało, pomyśl życzenie!

– Chłopak popatrzył na ciasto. Świece palily się i czekały, aż ktoś je zgasi. Przez chwilę zastanawiał się nad życzeniem. „Chcę mieć prawdziwego przyjaciela” – pomyślał i zdmuchnął świece.

– O czym pomyślałeś?



– Nie mogę powiedzieć, bo się nie spełni!

– Rozumiem.

Razem zjedli po kawałku ciasta. Tom poszedł do swojego pokoju i z niechęcią popatrzył na stos książek na łóżku. Spakował się do szkoły, a resztę podręczników niedbale wrzucił do szafki. Nie miał już ochoty na naukę. Miał dobre oceny. Inne dzieci wyśmiewały się z niego, że nie ma przyjaciół, bo nauka jest dla niego ważniejsza. To nie była prawda, ale gdyby chociaż spróbował otworzyć się na ludzi, na pewno znalazłby się ktoś, kto by go polubił.

Tomwziął do ręki mały puchar. Zdobył go dawno temu na krajowych mistrzostwach piłki nożnej. Chłopak miał niezwykły talent piłkarski. Przestał jednak grać po śmierci rodziców i wszystkie nagrody za osiągnięcia schował do szafy. Westchnął cicho i odłożył puchar na miejsce. Poszedł do łazienki, by się wykapać i umyć zęby. Potem leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit, dopóki sen nie nadszedł.

Następnego dnia obudził go budzik w telefonie. Jęknął cicho. Nienawidził szkoły – miejsca gdzie go wyszydzano, śmiano się z jego sytuacji i gnębiono. Wstał, ubrał się, wziął plecak i zszedł na dół, by zjeść śniadanie. Następnie umył zęby i poszedł do szkoły. Na przerwie spotkał Kasię – swoją sąsiadkę. Zawsze mu się podobała, ale nawet ona nie rozmawiała z nim jak z przyjacielem. Można powiedzieć, że dla niej Tom był tylko dobrym znajomym. Lekcje mijały mu powoli i zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Gdy wyszedł ze szkoły, drogę zastąpiło mu dwóch starszych chłopaków. Julek i Bazyl byli od niego o trzy lata starsi i najbardziej się nad nim znęcali. Tym razem nie zrobili wyjątku:

– A gdzie się tak śpieszysz? Zapomniałeś nam zapłacić – Bazyl zaśmiał się szyderczo.

– A... ale ja n... nie mam pieniędzy... – Tom patrzył na nich z przerażeniem.



– Oj, nieładnie. Znowu będziemy musieli cię uderzyć. Chcesz tego?

– N... nie...

– To dawaj kasę! – Julek wyciągnął rękę w stronę chłopca.

– A... ale ja n... nie mam...

– Nie chciałeś po dobroci, to... – Bazyl zamachnął się otwartą dłonią i już miał uderzyć Toma, gdy coś powaliło go na ziemię. Młody pies rasy golden retriever trzymał go zębami za rękę i mocno szarpał. Chłopak zaczął wrzeszczeć. Julek próbował go odciągnąć, ale ten tylko na niego warknął. Bazylemu udało się oswobodzić i wraz z kolegą uciekł od wściekłego psa.

Tom z niepokojem popatrzył na zwierzę. Na oko roczny psiak zaczął się do niego zbliżać, a nozdrza lekko mu drgały. Chłopak potknął się i upadł na ziemię, powoli odsuwając się od psa. Ten zdawał się lekko uśmiechać, a potem z jego pyska zaczął się wydobywać dziwny dźwięk. Tom zdał sobie sprawę, że zwierzę się z niego śmieje. Spytał z lekką urażonym tonem:

– Ty też? Dlaczego wszyscy się ze mnie śmieją?!

– Och... daj spokój. Po prostu to śmieszne, że ktoś boi się tak młodego psa jak ja. Jestem Atos, a ty?

– Chyba się przesłyszałem... Pies nie może mówić.

– A jednak stoję tutaj i z tobą gadam.

– A... ale jak? Psy nie mówią!

– Niedawno uciekłem od bardzo złych ludzi. To naukowcy. Robili na mnie eksperymenty. Na moich rodzicach i rodzeństwie również, ale oni nie mieli tyle szczęścia, co ja. Eksperymenty tak ich wykończyły, że teraz zostałem sam.

– Jesteś sierotą... Przykro mi. W sumie to jesteśmy w podobnym położeniu. Ja też nie mam rodziców. A, jestem Tom. Dlaczego mi pomogłeś? Wszyscy cię rozumieją?

– Nie lubię, jak starsi znęcają się nad słabszymi. Rozumie mnie tylko osoba, którą zdołam polubić. W dodatku musi być



to pierwsza osoba, którą uznam za godną zaufania. Rozumiesz mnie tylko ty, bo to ciebie wybrałem.

– Mnie? Dlaczego?

– Nie jesteś złym chłopcem, tylko zamknąłeś się w sobie. Musisz się otworzyć na innych. Porozmawiać z kimś. Nie czekaj, aż ktoś zacznie rozmowę. Ty to zrób! Pokaż innym, że warto cię docenić, zaufać ci. Ludzie nie dostrzegają tego, bo nie dajesz im podstaw, by sądzą, że można się z tobą zaprzyjaźnić.

– Skąd to wiesz?

– Obserwuję cię już od jakiegoś tygodnia i po prostu czuję, że trzeba ci pomóc. Psycholog nie jest tu potrzebny. Potrzebujesz przewodnika, który przeprowadzi cię przez liczne próby i pomoże ominąć przeszkody. Potrzebujesz przyjaciela. Prawdziwego przyjaciela. Ja nim będę. Bez względu na to, jak się zachowasz.

– To brzmi trochę tak, jakbyś był moim życzeniem urodzinowym.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo życzyłem sobie, by mieć prawdziwego przyjaciela.

Tom zabrał Atosa do domu. Pokazał go pani Derwich. Na początku nie chciała się zgodzić na to, by Atos z nimi zamieszkał, ale gdy usłyszała, co zrobił, i zobaczyła, że przy tym psie Tom jest szczęśliwy, uległa namowom chłopca i od tamtej pory zwierzak stał się nowym członkiem rodziny.

Tydzień później, gdy Tom wychodził ze szkoły, przyjaciel już na niego czekał. Chłopak pogłaskał go na powitanie. Pies przychodził po niego i odprowadzał go do szkoły codziennie. Szczeniak bardzo szybko rósł. Jego złota sierść była zadbane i lśniąca. Wszystko układało się bardzo pomyślnie, nawet Bazyl i Julek, pamiętając nauczkę daną im przez Atosa, nareszcie zostawili Toma w spokoju. Przyjaciele już mieli odchodzić, gdy zatrzymała ich Kasia:







– Mogę go pogłaskać? – spytała i wskazała na Atosa.
– Jasne.
– Twoja dziewczyna? – pies popatrzył na pana szczerząc kły.
– Siedź cicho! – syknął czerwony jak burak Tom.
– Jest śliczny! – Kasia kucnęła przy Atosie i zaczęła go drapać za uszami, pod brodą i po brzuchu.
– My już musimy iść. Pani Derwich pewnie się martwi.
– Może przyjdziecie dzisiaj we trójkę do nas na kolację?
– Muszę o tym porozmawiać z panią Derwich.
– Oczywiście, że przyjdziemy! – Atos z radością popatrzył na Kasię i zamerdał ogonem przyjaźnie.
– Na pewno się zgodzi! To do zobaczenia! – dziewczynka ode-
szła.

Tom popatrzył na psa złowrogo.
– Dlaczego jesteś dla niej taki miły?!

– Przepraszam, ale widać, że ona ci się podoba!

– Przecież ona i tak cię nie rozumie!

– Słuchaj. Z takim podejściem do ludzi dalej będziesz miał tylko mnie i nikt inny cię nie polubi.

– No już dobrze... panie psie, ważniaku!

Całą drogę do domu przyjaciele się wygłupiali. Podczas obia-
du Tom mówił dużo o tym, co się działo w szkole. Wstąpiła
w niego energia. Atos radośnie szczekał, gdy Tom mówił opie-
kunce o kolacji u Kasi. Zgodnie z przypuszczeniami starsza pani
się zgodziła.

Zbliżała się godzina osiemnasta. Tom, ubrany w czarny pod-
koszulek z rękawami sięgającymi łokcia i granatowe jeansy, był
gotów do wyjścia. Pani Derwich również założyła elegancki ko-
stium, a Atos miał na sobie czerwoną obrozę, kupioną na spe-
cjalne okazje.

Gdy byli już przed domem sąsiadów, Tom schował się za opie-
kunkę. Drzwi otworzyła im Kasia ubrana w piękną, czerwoną



sukienkę. Jej długie, brązowe włosy były spięte na czubku głowy, tworząc śliczny kok. Tom miał włosy trochę ciemniejsze od dziewczynki, stojące do góry. Ich spojrzenia się spotkały. Kasia patrzyła w jego szaroniebieskie oczy, a on w jej brązowe, pełne energii. Chwilę później spuścił wzrok, a jego policzki nabrały koloru płomiennej czerwieni.

Dziewczynka zaprosiła ich do środka. Niemal od razu zaczęła drapać i głaskać Atosa. Pies był wyraźnie zadowolony. Po zjedzonej kolacji Kasia zaprowadziła Toma do swojego pokoju. Zaczęli rozmawiać.

Gdy Tom opowiadał o swoich rodzicach, samotna łza spłynęła mu po policzku. Kasia otarła ją i zaczęła go pocieszać uśmiechem i miłymi słowami. Z każdą chwilą coraz bardziej się lubili. Kiedy Tom wychodził z jej domu, miał dużo lepszy humor i czuł, jak za każdym razem, gdy poznawał kogoś nowego, że mała częśćka jego nieśmiałości zanika.

Następnego dnia poszedł do szkoły z lekką obawą. Myślał, że Kasia, nie chcąc się ośmieszać, nawet się z nim nie przywita. Mylił się. Dziewczynka podbiegła do niego na przerwie, porozmawiała z nim i poszła na lekcję. Tom był bardzo mile zaskoczony. Ze szkoły wracał z nią i Atosem, który jak zawsze po niego przyszedł.

Gdy tylko wraz z psem wszedł do swojego pokoju, zaczął z entuzjazmem opowiadać o szkole. Poznał kilku nowych kolegów i świetnie się bawił, a Bazyl i Julek go przeprosili za swoje poprzednie zachowanie. Po dłuższej z nimi rozmowie okazało się, że świetnie się dogadują. Nawet zagraли razem w piłkę! Tom powiedział do przyjaciela:

– Czuję się taki szczęśliwy! Nareszcie nie muszę się bać tego, co czeka mnie w szkole, czuję się potrzebny, mam przyjaciół i to wszystko dzięki tobie! – chłopiec podbiegł do psa i mocno go przytulił, a łzy szczęścia spływały mu po policzkach.



- Dobrze już, dobrze! Udusisz mnie!
- Tom puścił Atosa i popatrzył mu w oczy.
- Nigdy nie miałem lepszego przyjaciela.
- Ja też nie.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko. Podbiegł do okna i odsunął zasłony, które zasłaniały jego okno od dwóch lat, wyciągnął z szafy wszystkie puchary i medale oraz zdjęcie swojej rodziny. Patrząc na nie, już nie płakał. Pobiegł na dół po szmatki i środki czyszczące. Wysprzątał cały pokój, poukładał książki w szafce, puchary i medale ułożył tak, by dobrze je było widać. Następnie odkurzył pomieszczenie i powycierał kurze.

Potem wybiegł na dwór i biegał z Atosem po uliczkach wsi, pełen radości i chęci do życia. Nie mógł się nacieszyć prawdziwą wolnością, jaką nareszcie odczuwał w sercu. Miał wrażenie, że mógłby uściskać cały świat!

Dziesięć lat później dorosły już Tom siedział w ogrodzie na tyłach swojego domu i wspominał dzień pojawienia się w jego życiu Atosa, który wszystko zmienił. Pies siedział obok niego i cicho chrapał.

- Ach, przyjacielu! Zestarzałeś się!
- Jedenastka to nie jest młodzińczy wiek – powiedział obudzony już pies.
- Dla mnie zawsze będziesz młody!
- Tak... z siwym pyskiem na pewno.
- Daj spokój. Ja tam nie widzę żadnych siwych włosów na twojej mordce. Przez te eksperymenty najprawdopodobniej w ogóle nie osiwiejesz.
- Przy tobie? Będę cały biały w ciągu tygodnia!
- Oj, tam. Naprawdę tak ci tu źle?
- Żartowałem.
- Ja myślę.
- Obiad! – Kasia zawołała z kuchni.



– Już idziemy, kochanie!

Weszli do kuchni, a w ich nozdrza uderzył zapach smażonej ryby i frytek. Tom usiadł przy stole obok żony, a Atos w kącie, jedząc swoją porcję.

Przed oczami Toma znów pojawił się obraz jego pierwszego spotkania z Atosem. Uśmiechnął się.

„Jak to mówią, prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” – pomyślał i popatrzył na psa.

Właśnie skończył jeść i oblizywał się z zadowoleniem. Na nosie został mu kawałek panierki. Tom i Kasia zaczęli się z niego śmiać. Potem wszyscy razem usiedli na podłodze i się przytulili.

Tekst: Gabriela Kucharczyk

Gimnazjum nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Skawinie

Ilustracja: Oliwia Jezioro

Zespół Placówek Oświatowych w Woli Radziszowskiej



Starszy brat

Dawno, dawno temu w niewielkiej zagrodzie położonej wśród zielonych łąk żyła sobie kozia rodzinka: mama, tata i mały koziołek Dyzio. Dyzio był grzecznym i sympatycznym zwierzątkiem, dlatego wszyscy członkowie rodziny wprost go uwielbiali. Rodzice poświęcali mu prawie cały swój czas. Każdego ranka szukali dla synka najbardziej soczystej i najsmaczniejszej trawy, a potem wszyscy razem brykali po łąkach.

Te wspólne figle Dyzio lubił najbardziej. Koziołek miał też wielu przyjaciół, którzy chętnie przebywali w jego towarzystwie. Nic więc dziwnego, że czuł się bardzo szczęśliwy.

Pewnego dnia rodzice koziołka oznajmili mu, że na świat przyjdzie nowy członek rodziny. Dyzio bardzo się ucieszył i nie mógł się doczekać, kiedy to nastąpi. Codziennie przed snem planował, w co będzie się bawił z młodszym braciszkiem lub siostrzyczką, czego jego lub ją nauczy i co pokaże.



Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień. Urodziło się ma-
lutkie kozłátko – braciszek Dyzia. Jednak koziołek wcale się
z tego nie ucieszył, wręcz przeciwnie – był bardzo rozczarowa-
ny, ponieważ nic nie było tak, jak sobie zaplanował. Okazało się,
że nowo narodzony braciszek nie potrafi nawet sam stać, a co
dopiero biegać. Wszystkie plany Dyzia prysły jak bańka mydla-
na, bo jak można się bawić z kimś, kto tylko leży, je i śpi?

Koziołek przestał się więc interesować bratem i chciał wrócić
do dawnego życia, jakie prowadził przed pojawieniem się nowe-
go członka rodziny. Jednak ku swojemu zdziwieniu szybko za-
uważył, że sytuacja w domu się zmieniła. Mama i tata zajmowa-
li się teraz przede wszystkim młodszym potomkiem. Mama nie
odstępowała go na krok, bo maluch ciągle był głodny i chciał
jeść.

Dyzio musiał sam zadbać o siebie. Nikt już nie szukał dla nie-
go soczystej trawki, nikt nie hasał z nim po łące. Koziołek mu-
siał sam znaleźć sobie pożywienie i spędzał czas samotnie. Był
bardzo niezadowolony z tego powodu. Obraził się na rodziców
i na młodszego brata. Nie chciał rozmawiać ani z mamą, ani
z tatą, a na małe kozłátko w ogóle nie mógł patrzeć.

Dyzio był też zły na swojego przyjaciela Mundzia, któremu
również niedawno urodził się braciszek. Mundzio zupełnie za-
pomniał o swoim najbliższym koledze i w ogóle nie miał dla
niego czasu. Całe dni siedział przy beczącym maluchu. Wpatry-
wał się w niego, coś do niego mówił albo pomagał mu się uczyć
chodzić.

Kiedy kozłátko umiało już samodzielnie się poruszać, star-
szy brat zabrał je na swoją ulubioną łączkę, gdzie do tej pory
bawił się z przyjacielem. Biedny Dyzio w ogóle nie mógł zro-
zumieć, dlaczego Mundzio to robi. Był bardzo zazdrosny i zły,
że kolega woli spędzać czas z jakimś małym płaczącym stwo-
rzeniem, zamiast spotykać się z pełnym energii i gotowym do







zabawy przyjacielem. Przecież w tym maluchu nie było niczego ciekawego!

Dyzio bardzo posmutniał i życie przestało go cieszyć. Kiedy zauważyła to mamusia, próbowała wytłumaczyć synkowi, że jego braciszek potrzebuje teraz więcej opieki, ponieważ jest bardzo mały, ale kiedy troszkę podrośnie, chętnie będzie się bawił ze starszym bratem. Jednak wyjaśnienia mamy na nic się zdały. Koziołek nie chciał tak długo czekać. Potrzebował już teraz towarzysza do zabawy.

Rodzice naradzili się między sobą i postanowili spróbować jeszcze raz. W niedzielę tato zaproponował, aby wszyscy wybrali się wspólnie na krótki spacer. Dyzio był bardzo zaskoczony. Nie chciał uwierzyć rodzicom, że mały braciszek potrafi już sam maszerować. Postanowił to zobaczyć na własne oczy.

Rzeczywiście, maluch radził sobie całkiem nieźle. Stąpał powoli i niepewnie, ale się nie zrażał. Nagle zachwiał się na wąskiej ścieżce, a wtedy Dyzio skoczył i podtrzymał braciszka. Mały uśmiechnął się do niego i cichutko zabeczał. Dyziowi serce забиło z radości. Pomyślał, że jednak lubi tego malucha. Od teraz postanowił spędzić z nim trochę czasu i nauczyć go biegać i skakać. W końcu od czego ma się starszego brata.

Tekst: Aleksandra Odzimek

Gimnazjum nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Skawinie

Ilustracja: Kamila Woźniczka

Szkoła Podstawowa nr 2 w Skawinie



